

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Cwartercznia: 1 mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tygodniu, co wtorek, czwartek i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny:
J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Szląsk dla siebie!

Szląsk dla siebie! — Schlesien für sich! Temi słowy zakończyła wrocławska „Volkszeitung“ jeden z owych jadowitych a przeciwko „Nowinom“ skierowanych artykułów. „Szląsk dla siebie, to jest dla Szlązaków! Trafne to i słuszne zdanie, ale tępym zdaniem zwalczając „Nowiny“, to już szczyt obłudy i złościwości. Boć „Nowiny“ już od samego początku istnienia swego wołały i wciąż jeszcze wołają: „Szląsk dla siebie, czyli: dla Szlązaków!“

Ale też „Schles. Volksztg.“ dziwnie zdanie to sobie tłómaczy. Według jej mniemania znaczy ono, że nikomu, kto nie jest rodowitym Szlązakiem, do spraw szląskich mieszać się nie wolno. Jest to mniemanie z gruntu błędne i fałszywe, i Niemcy-Katolicy sami do niego się nie stósują, jak to zaraz wyjaśnimy.

Jeżeli Polacy z innych dzielnic bronią Szląska lub się za nim ujmują, to mają na myśli wyłącznie tylko Szląsk polski, tak zwany Górny Szląsk, czyli obwód rejencyjny opolski, boć przecież reszta Szląska, zaludniona przez ludność niemiecką, lub z biegiem lat zniemczona, już Polaków mało co obchodzi, i obrony przed germanizacją nie potrzebuje. Gdy tedy gazety polskie piszą o Szląsku w sprawach dotyczących narodowości i mowy, to nie piszą o Szląsku, jako o prowincyi, — ale wyłącznie o polskim Górnym Szląsku. I polscy Górnoszlązacy, gdy mówią o Szląsku, to zawsze mają na myśli tylko te okolice i powiaty, w których jeszcze mieszka ludność polska.

A jakże się ten polski Górny Szląsk przedstawia pod względem zamieszkujących go narodowości? Według najnowszego spisu ludności liczył Górny Szląsk, czyli obwód rejencyjny Opolski przeszło 1 1/2 miliona mieszkańców. W liczbie tej było razem przeszło milion i 300 tysięcy katolików a tylko 150 tysięcy protestantów. Zachodzi teraz pytanie, jak wielka jest na Górnym Szląsku liczba Polaków? Na to odpowiedź niezbyt łatwa. Na urzędowe spisy pod tym względem spuszczać się nie można, bo te zaliczają wszystkich tych, którzy jako tako mówią po niemiecku, lub tylko niemieckie miano mają, do Niemców. Kto jednak zna Górny Szląsk, ten wie, że z wyjątkiem powiatów Nyskiego, Głubczyckiego, Grotkowskiego i Niemińskiego, które atoli razem liczą nie wiele więcej jak 250 tysięcy mieszkańców, ludność polska wszędzie ma ogromną liczebność przeważającą, dochodzącą niekiedy do 95 procent. Tak tedy śmiało przypuszczać można, że ludności polskiej na Szląsku jest co najmniej milion i 100 tysięcy a może i więcej. Ale chociażby ludność polska na Górnym Szląsku wynosiła tylko milion, to jużby przewyższała po dwakroć ludność niemiecką, czyli, że na 1 Niemca przypadłoby 2 Polaków.

Kto ma tedy największe prawo do ziemi górnoszląskiej? Otóż nie kto inny, tylko lud polski, bo jest on nietylko ludem tubylnym, to jest od niepamiętnych wieków za rządzeniem Boskiem tu osiadłym, ale zarazem ludem najliczniejszym. Gdyby tedy w polityce kierowano się sprawiedliwością, to na Górnym Szląsku język polski powinien co najmniej posiadać tak w urzędach jak w życiu publicznym te same prawa,

co język niemiecki, jeżeli już nie pierwszeństwo przed niemieckim. Takiej sprawiedliwości niestety dziś w polityce nie ma, więc też i mowa polska jest na Szląsku niesłusznie upośledzona. Ale mniejsza o rząd, bo ten k'eruje się po dzień dzisiejszy zasadami Bismarcka, od których nie tak prędko pewnie odstąpi. Spór gazet polskich z niemiecko-katolickimi nie dotyczy też wcale rządu, bo ani Polacy ani Katolicy niemieccy niemają po dzień dzisiejszy takiej siły; aby mogli rząd zmusić do zmiany dotychczasowej polityki. W tym sporze chodzi tylko o to, jaki ma być stosunek między polskimi a niemieckimi Katolikami.

Obliczyliśmy powyżej, że liczba Polaków na Górnym Szląsku przewyższa znacznie milion. Zatem na ludność niemiecko-katolicką przypadać może co najwyżej 300 tysięcy głów. Jeżeli tedy ma na Górnym Szląsku panować sprawiedliwość, to we wszystkich sprawach powinna tu pierwszeństwo posiadać ludność polska, jako najliczniejsza i od samego Boga na Szląsku osadzona, w czasach, gdy panowie Niemcy jeszcze het za Łabą czyli Elbą mieszkali.

Tymczasem co się dzieje? Pomiędzy posłami górnoszląskimi znajduje się zaledwie dwóch Polaków, w komitetach wyborczych zasiadają prawie sami Niemcy! Wszędzie, na każdym kroku, gdzie chodzi o sprawę publiczną, tam panowie Niemcy rej wodzą, a biedny lud polski słuchać musi, bo niechęć się tylko z własnym zdaniem odezwie, to zaraz rozlega się wrzask: „Bunt! rewolucya!“ itd. Jeżeli tedy gazety niemiecko-katolickie chcą mieć Szląsk dla Szlązaków, to niech powiedzą: Niemiecki Szląsk dla niemieckich a polski dla polskich Szlązaków. Wtedy będzie zgoda i nikt z nas przeciwko nim słówka nie pisnie. Przeciwnie, pod niebiosy wychwalając będziemy ich sprawiedliwość.

Ale, niestety, daleko nam jeszcze do tego. Gazety niemiecko-katolickie z rodzaju „Schles. Volksztg.“ tłómaczą owó zdanie tak: „Cały Szląsk dla niemieckich Katolików“, i wedle tego też postępują. Gdy im tu i owdzie zabraknie niemieckiego katolika na jakie publiczne stanowisko, to go najspokojniej sprowadzą sobie z dalszych stron. A przecież, jeżeli już tak ściśle chcemy przestrzegać zasady „Szląsk dla Szlązaków“, — to powinniśmy też powiedzieć: „Górny Szląsk dla Górných Szlązaków!“ Ale o takiej zasadzie panowie Niemcy-Katolicy ani słuchać nie chcą. Wszyscy czytelnicy „Nowin“ wiedzą, jak ważną rolę odgrywa na Górnym Szląsku pan baron Huene. Czy myślicie, że to Szlązak? Gdzież tam! Pan baron Huene urodził się w prowincyi nadreńskiej, tam się wychował i dopiero jako dojrzały mąż przybył na Górny Szląsk. A ks. Franz, doniedawna poseł kozielski, czy to Górnoszlązak? Gdzież tam, ksiądz Franz pochodzi z Langenbiela u na oddawna zniemczonym Dolnym Szląsku; a ks. Müller, doniedawna poseł rybnicki? Także nie G.-Szlązak. A pan Muentsberg, który tu w Raciborzu tak ważną odgrywa rolę, że aż go do rady miejskiej wybrano, gdzie ten się rodził? Także nie na Górnym Szląsku.

Oświadczamy z góry, że przeciwko panom tym nie zgoda nie mamy. Przysnajemy, że pan Baron Huene pod niejednym względem bardzo się około dobra Górnego Szląska zasłużył, ale oto na razie nie chodzi. Gdyby pisma niemiecko-katolickie uczciwie się trzymały zasady

„Szląsk dla siebie!“ toby i przeciwko panu Huenemu musiały wystąpić, jako Nieszlązakowi. Tymczasem pisma niemieckie są pod tym względem jak grób milczące.

Ale niech no na Górnym Szląsku pojawi się jaki redaktor z Poznańskiego, choćby przez samych Szlązaków wezwany, niech się ujmie za polskimi Szlązaki, to zaraz hejże na niego! „Zabić go! wypędzić! Aby nam posłusznego ludu szląskiego nie buntował!“

Tak samo dzieje się z gazetami. Wrocławskiej „Volksztg.“ wolno rządzić na Górnym Szląsku, berlińskiej „Germanii“ tak samo, tej wolno także wyzywać na pisma polskie, np. na „Nowiny“, — ale niechno się jakie poznańskie pismo ujmie za ludem polskim na Szląsku, to mu gazety niemiecko-katolickie zaraz hukną prosto w oczy: „Tobie nie do tego, bo Szląsk dla siebie!“

Tak to pojmują niemiecko-katolickie gazety ową zasadę: „Szląsk dla siebie!“ A teraz przypatrzmy się, kto ma większe prawo mieszać się do spraw górnoszląskich, Polacy z Poznańskiego, czy panowie Niemcy z prowincyi nadreńskiej lub z Berlina? Polacy z Poznańskiego są rodzonymi braćmi Polaków górnoszląskich, dziećmi jednego ojca, to jest narodu polskiego, i jednej matki, to jest wiary świętej, Katolicy niemieccy zaś z Nadreńskiej prowincyi lub z Berlina są tylko braćmi przyrodnymi, bo tylko dziećmi jednej wiary. Polacy w Poznaniu mówią tą samą mową, co Polacy na Szląsku, i lepiej się wskutek tego porozumieć zdołają z ogromną większością Górnoszlązaków, — lepiej zrozumieją ich życzenia i potrzeby, niż Niemcy z Nadreńskiej prowincyi. Dla czegoż więc, jeżeli Niemcy mają mieć prawo mieszać się do politycznych spraw szląskich, to samo prawo nie ma przysługiwać Polakom? Gdzie tu sprawiedliwość?

A jakże rzecz się ma z centrum? Centrum jest stronictwem niemiecko-katolickim i w pierwszej linii broni interesów niemiecko-katolickich. A jednak to stronictwo, chociaż składa się w ogromnej większości z Nieszlązaków, ma na sprawy szląskie dotychczas jeszcze wpływ decydujący. A przypatrzmy się tak zwanym szląskim wiecom katolickim! Toć zjeżdżają na nie mówcy niemieccy z najróżniejszych stron Niemiec, nawet z Austrii, (niedawno był tu Nadreńczyk pan Lieber), i prawią mowy sążniste. Ciekawimy, co by za wrzawę podniosły pisma niemiecko-katolickie, — gdyby na jakie szląskie zebranie przybył jaki poseł z Poznańskiego i tu mowę wygłosił. „Gwałtu! rety!“ wołanoby w niebogłose, — „zdrada! Szląsk dla Szlązaków!“

Gdzie tu sprawiedliwość?

Niech nas nikt nie posadza, że życzylibyśmy tu sobie posłów poznańskich. Boć Boże, mamy dosyć ludzi własnych, którzy nas w Berlinie bronić i zastępować mogą. Górny Szląsk pójdzie swoją drogą, ale nie taką, jaką wyznacza mu „Schles. Volksztg.“ Zdanie „Szląsk dla Szlązaków“ rozumieją polscy Górnoszlązacy tak: „Górny Szląsk dla polskich Szlązaków!“

Pisma niemieckie odwołują się ciągle na jakąś różnicę prawnopanstwową, jaka ma zachodzić między położeniem Szląska a prowincyi Poznańskiej. Otóż ta różnica dziś niema już najmniejszego znaczenia, właśnie w oczach Niemców, lecz o tem pomówimy w przyszłym numerze.

Co tam słycać w świecie.

W pewnym wielkim piśmie angielskim pojawił się niedawno temu artykuł, w którym znajdowały się różne kłamstwa i niedorzeczności o polityce Ojca św. Otóż teraz donoszą gazety katolickie, że Ojciec św. polecił ks. Brandi, ogłosić w piśmie „Civiltà Cattolica“, różne dokumenty, z których jasno i dowodnie wszyscy poznają, jakimi to zasadami Ojciec św. w polityce rządził się i rządzi. Podobno i Bismarck na tej publikacji źle wyjdzie. A no! polityka jego szła krętą drogą, pełną zdrady i podstępów, więc też nie dziw, że dziś traci on coraz bardziej szacunek uosobionych ludzi.

Gazety angielskie donoszą, że w Chinach w prowincji Shen-Si, biskup katolicki Hugh, uwięziony został za wiarę. Oprawcy przywiązawszy go do drzewa, kamienowali go okrutnie, poczem dobiwszy go kijami, rozpięchli się z okrzykiem niewyflamaczonoż przerażenia. Kościół święty nowego otrzymał męczennika!

W Rosji zanosi się i w tym roku na klęskę głodową. Pewna gazeta donosi, że codziennie napływają tłumy żebraków do miasta Samary, zwłazszo z południowych okolic i gubernii, gdzie nawet nie zebrano tyle, ile posiano. W kazńskiej gubernii chłopcy za bezcen sprzedają konie dla braku paszy. Chłopcy nie zwracają pożyczek zeszłorocznych w zpoju, które tego roku pud za pud uiszczony byli powinni. Rząd zakazał podobno dziennikom podawać dokładnych sprawozdań o nieurodzaju, jaki i tego roku dotknął część Rosyi.

W austriackiej Radzie państwa ciągle jeszcze toczy się walka. Niemcy grożą po prostu pierwszemu ministrowi hr. Taaffemu z powodu przychylniej jego postawy dla Słowian i z powodu tego, że na opróżnione miejsce ministra chce zamienować Csecha. Chociaż cni koniecznie przeprowadzić, ażeby nie Czech, ale Niemiec liberal został ministrem. Zachodzi jeszcze ta rzecz, że pomiędzy hr. Taaffem a ministrem Kuenburgem, Niemcem, przyszło do wielkiego nieporozumienia. Minister Kuenburg skłania się bowiem więcej do stronnictwa Niemców liberalów, jak do zwolenników hr. Taaffego. Zachowanie się p. Taaffego w obec Niemców liberalów nie podoba mu się. Wolałby on widzieć Niemca liberala, niż Czecha ministrem. Podał się też z powodu tego do dymisji. Tymczasem cesarz Franciszek Józef nie chce przyjąć tej dymisji i życzy sobie, ażeby p. Kuenburg pozostał i nadal w urzędzie. Tenże jednak obstaje przy swoim i powiada: Jak nie zostanie nowym ministrem Niemiec liberal, w takim razie żądam dymisji.

Jak cesarzowi Franciszkowi uda się pogodzić obydwie poważnione stronnictwa, nie wiadomo, ile to życzy sobie, ażeby tak hr. Taaffe, jak i p. Kuenburg pozostali na swych urzędach. Hrabia Taaffe obstaje jednak przy swoim i minister Kuenburg również przy swoim. Jeden

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

22)

(Ciąg dalszy).

Właśnie na to nadoiagnął król mając przy sobie pomiędzy innymi i oddział Mirskiego; cofające się wojsko wywołało zamieszanie i popłoch w nadchodzących pułkach, które ledwo król powstrzymał, ale sam dostał się w wir tak straszny, że niebezpieczeństwo groziło jego życiu.

Wtedy pan Stefan rzucił się ze swoimi i natrafił tak potężnie, że z pomocą nadoiagnającej reszty wojska chrześcijańskiego smęsił Turków do odwrotu. W zamieszaniu jednak, uniesiony zapalem, zapędził się zbyt daleko ze swoim pułkiem w pogoni za nieprzyjacielem, który go niebawem zdradziecko otoczył.

Z nadludzkim wysiłkiem opędził się pan Stefan wraz z wierną drużyną i już bliżkim był wycofania się z niebezpieczeństwa, gdy wtem kula uderzyła go w pierś; sachwał się na siedle, ręce opuścił, nogi objęły mu głowę i upadł bez zmysłów pod konia.

Turecy, wydawszy dziki okrzyk, rzucili się z podwójną wściekłością, a strwożony pułk

chce, żeby był ministrem Czech, drugi zaś, żeby nim był Niemiec. Łatwo stać się może, że hr. Taaffe weźmie dymisję, która już zapowiedział.

Donosiliśmy już w przeszłym numerze, że prezes ministrów francuskich Loubet podał się zeszłego wtorku z wszystkimi swymi kolegami do dymisji. Stało się to z takich powodów: O znanym baronie Reinachu, który, jak wiadomo, dopuszczał się rozmaitych oszustw, a następnie miał się zastrzelić, krążyły po śmierci jego rozmaite wieści. Mówiono, że się nie zastrzelił, ale że go otruto i z roznysłem uprzętnięto, ażeby nie wykryły się jeszcze inne skandaliczne sprawy. Z powodu tego stawil w parlamencie poseł Brisson wniosek, ażeby rząd nakazał odbyć sekcję zwłok zmarłego. Minister sprawiedliwości był przeciwny wnioskowi temu, tak samo i prezes ministrów Loubet, który zażądał, ażeby o tem wcale nie obradowano. Większość posłów zgodzić się na to nie chciała, ale żądała, ażeby rzeoszywiście odbyła się sekcja zwłok. Za wnioskiem rządu głosowało 219 posłów, przeciwko wnioskowi 304. Posłowie wyrazili przez to swe niezauwanie do rządu a ministrowie w obec tego opuścili salę obrad i udali się na osobną naradę, a następnie do prezydenta p. Karnota z prośbą o dymisję. Pan Karnot zgodził się na dymisję, prosił jednak ministrów, ażeby tak długo zatrzymali swój urząd, dopóki nie zostaną zamianowani nowi ministrowie.

Niektóre dzienniki francuskie donoszą, że pan Karnot przed utworzeniem nowego ministerstwa zamierzał osobnym piśmie poprosić posłów, żeby całą sprawę budowy kanału Panama z rozumą traktowali i zbyt się nie gorączkowali, gdyż przez to cierpi tylko Francja na powadze. Winnych trzeba koniecznie wykryć i zostaną oni ukarani, choćby nawet zajmowali bardzo wysokie stanowiska i byli osobami bardzo wpływowymi. Ministrów francuskich obalił więc poseł Brisson. Był on już od dawna nieprzyjacielem Loubeta. To też gdy przeszedł wniosek Brissona, Loubet skoczył z wielkiem oburzeniem na mównicę i oświadczył posłom, że skoro wystawiają sobie, iż p. Brisson lepiej rządzić będzie, w takim razie on ustępuje z urzędu. W całej sali zrobiło się od razu cicho i nikt ani słówka nie powiedział. Dopiero później z jednej strony powstały głosy oburzenia przeciw Brissonowi, z drugiej wołano znów: przez a obecnym rządem. Krzyki i hałasy były nie do opisania, gdy ministrowie opuszczali salę. Mówią powszechnie, że Brissonowi zostanie powierzone utworzenie nowego ministerstwa. Pewnego nie w tem jednak nie ma.

Tymczasem komisja parlamentarna, wyznaczona do celu wykrycia oszustów, przesłuchuje codziennie po kilku posłów i senatorów. Dotąd jednak niczego pewnego się nie dowiedziała.

Ostatnie wiadomości donoszą, że prezydent Karnot powierzył p. Brissonowi utworzenie nowego ministerstwa.

Pewne pismo niemieckie donosi, że w razie gdyby kanclerz Hr. Kaprivi miał z urzędu swego

upadkiem Mirskiego, cofnął się spieszenie, nie zdolawszy nawet uiszczyć rannego czy poległego dowódcy; kilku żołnierzy, którzy rzuili się pomiędzy Turków, aby go podnieść, życiem przypłacili swoje przywiązanie do pułkownika.

V.

A teraz wróćmy do Kseni.

Ksenia, choć młoda bardzo, odważnym i dzielnym była dziewczęciem. W tyłach jej płynęła krew rycerska, a ojciec, niegdyś sławny żołnierz, mając ją tylko jedną, pragnął w córce widzieć wszystkie cnoty i zalety. Chował więc Ksenię bardzo starannie, kładąc na pierwszym miejscu cnoty rycerskie: męstwo i odwagę. Nadto stary Maksym prawił starościance o wojennych wyprawach i walecznych czynach, uczył ją konno jeździć, szablą robić i strzelać ze strzelby.

Kiedy więc panienka dostała się do niewoli, nie rozpaczala wcale i nie upadła na duchu; mężna z natury i wychowania, bo pan Silnicki, troszcząc się bardzo o pobożne wychowanie córki i powtarzając, że nauka religii najpotrzebniejsza jest człowiekowi, posyłał Ksenię, jak wiemy, na naukę katechizmu do starego proboszcza, który wpoił w duszę dziewczęcia głęboką wiarę, niezachwianą ufność i pokorne poddanie się woli Boga. Skoro zaś jeszcze Jeryna powiedziała

ustąpić, następcą jego zostanie... pan Puttkamer, dawniejszy minister. Niechże pan Bóg bronil!

W parlamencie niemieckim obradowano zeszłej srody nad etatem czyli nad dochodami i wydatkami cesarstwa niemieckiego. Wykazało się, że na końcu zeszłego roku było w skarbcu 4 miliony marek nadwyżki, w tym zaś roku będzie 6 milionów marek deficytu, czyli niedoboru. Jak pierwszy z mówców zabrał głos poseł z Centrum Fritzen i mówił, że handel i przemysł w Niemczech znajduje się w oplakanych stosunkach; w całych Niemczech jest wielka bieda, a tu pokazuje się jeszcze, że w skarbcu będzie 6 milionów marek deficytu. Do tego na ten rok chce rząd jeszcze nowych pieniędzy żądać na wojsko. Jakie stanowisko zajmą posłowie z Centrum w sprawie żądania nowych pieniędzy na wojsko, o tem się jeszcze w osobnej komisji naradzą. Sprawa cała wymaga gruntownego namysłu, gdyż w Niemczech z każdym rokiem wygląda coraz smutniej, i jeżeli rząd będzie żądał pieniędzy na ciągle nowe wydatki, to w końcu ludność cała musi to zgrozą i przerażeniem uapelnic i straci ona zupełnie zaufanie do rządu. Nie tylko to, ale może przyjdzie jeszcze do gorszych następstw. Może nastąpić i to, że Niemcy uratują się tylko albo zmniejszeniem siły zbrojnej wszystkich mocarstw europejskich, albo wojną europejską, albo też zwycięstwem socjalistów i anarchistów. A przed tem niech nas Bóg obroni!

Posel Richter w energicznej i gwałtownej nawet przemowie zwalczał nowy projekt wojskowy.

Posłowie Richterowi odpowiedział sam kanclerz hr. Kaprivi i mówił, że p. Richter ma to do siebie, że zawsze sprzeciwia się rządowi, choćby rząd coś najlepszego przedłożył. O projekcie mówił p. Kaprivi bardzo mało, co powiedział, jest już znane z mowy jego, jaką wygłosił w parlamencie przy uzasadnieniu projektu.

Przemawiał jeszcze p. Kardorff członek stronnictwa rządowego za projektem wojskowym, poczem posiedzenie zamknięto.

Piękną miłością bliźnich i tolerancją odznaczają się protestanci w Saksonii. Otóż pastory wie powiatu O. postanowili potajemnie o to się starać, aby rząd usunął wszystkich urzędników katolików! Czy się ci panowie nie wstydzą? Czy to po chrześcijańsku?

Znany wniosek posła Petriego, sądujący ograniczenia używania broni palnej przez posterunki wojskowe, nie pozostał zupełnie bez skutku. W Stasburgu wydały bowiem władze wojskowe rozkaz, ażeby posterunki przy watach nie miały karabinów nabitych ostremi nabojami. Tylko posterunkom przy zakładach więziennych wolno mieć karabiny nabite ostremi nabojami. Dotąd wszystkie bez wyjątku posterunki były zaopatrzone w karabiny z ostremi nabojami.

Dzienniki berlińskie radzą, ażeby inne miasta, a mianowicie Berlin, wzięły sobie za przykład Strasburg i taką samą zmianę co do tego zoaprawdasiły.

Kseni, że biegnie po pomoc do pana Stefana, starościanka uspokoiła się zupełnie, co dnia tylko wyglądając spodziewanego ratunku.

Tymczasem na drugi dzień po odejściu Jeryny, kiedy już Tatarzy wypocząwszy w Balce mieli ruszyć dalej, przyjechał do obozu stary, poważny tyd w towarzystwie niemłodej niewiasty i chodząc po obozie od jednej branki do drugiej, przyglądał im się starannie.

Zbliżywszy się do Kseni, stanął jakby zdumiony, jął gładzić siwą brodę i nie szukając już dalej, poszedł do dowódcy Tatarów i długo z nim rozmawiał, targował się, czy klócił. Naręczyło na skinienie tyda niewiasty, która z nim przybyła, podszła do Kseni, wzięła ją za rękę i poprowadziła do wielkiego wozu, płótnem krytego. W budzie siedziały już dwie małe, siedmioletnie dziewczynki, starościanka była trzecią. Niebawem nadzszel stary tyd, wsiadł także na wóz; woźnica chwycił lejce, omoknął na konie, machnął biczem i pojechali.

— Gdzie to jedziemy? — spytała się Ksenia kobiety.

— Do Niemirowa — odparła baba. — Kawał to drogi, ale sakopy niech, nie pojedziemy długo.

— Czy Tatarzy pójdą za nami?

W Berlinie przed tamtejszym sądem ziemian-
skim rozpoczął się 29 bm. proces przeciwko
znanemu antysemitom Ahlwardtowi. Wiadomo, że
Ahlwardt wydał w maju br. głośną książkę
„Judenflinten“, w której dowodził, że fabryka
broni Loewego w Berlinie dostawia armii nie-
mieckiej szych karabinów. Osmałował przy tem
nie mało właścicieli fabryki, dowodząc, że z ro-
zmysłem wyrabiają złe karabiny, ażeby Niemcy
w razie wojny ponieśli klęskę. W książeczce
jest dalej umieszczona gruba obraza całego sze-
regu urzędników królewskich. O obrazę więc
wytoczono mu proces.

Przed rozpoczęciem obrad sądowych oświad-
czył prokurator Drescher, że śledztwo przedwstęp-
ne wykazało, iż wszystkie twierdzenia Ahlwardta
o niesumiebnym wykonywaniu karabinów w fa-
bryce Loewego polegają na nieprawdzie. Komisy-
je wojskowe przekonały się bowiem, że kara-
biny były tak dobre, jak być powinny. Na ter-
min zawezwano 60 świadków. O procesie tym
rozmówimy się obszernie w przyszłym numerze.

Co lud szlaski sądzi o „Nowinach“?

H.

Z pod Lipin dnia 25 bm.

Szanowna Redakcyo! Z bólem serca śledzi-
my tę smutną walkę, jaka się toczy między
„Schles. Volksztg.“ a „Nowinami“, a jeszcze
większym napełnia nas smutkiem to, że i nie-
którzy kapłani nasi posili za przykładem gazety
wrocławskiej i też występują przeciwko „Nowi-
nom“. My naszym biednym chłopskim rozumem
tego nawet pojąć nie możemy, że gazeta, która
na każdym kroku nawołuje do miłości Boga i
wierności dla Kościoła, ma być „wilkiem
w owczej skórce“. Ze „Nowiny“ bronią
Polaków, toć to nie złego, przeciwnie
wielka to ich zasługa przed Bogiem i ludźmi,
boć bronić naszej narodowości, to świętem
naszym obowiązkiem. O ile ja poznałem „No-
winy“, to przecież nie żądają one nic innego,
tylko tego, aby lud polski na górnym Szlasku
więcej szanowano, aby mu pozwolono
większy udział brać w polityce. Toć lud
sam lepiej wie, co go boli, niż inni. Kto
„Nowiny“ chociaż przez jeden kwartał uważnie
czytywał, ten ich już nie popuści. Kręcą się
tu różni socjaliści i ludzi na swą stronę prze-
ciągają, a każdy z nich na „Nowiny“ wyzywa.
Snać im stoja wdrodze. Kto tedy przeciw „Now.“
występuje, ten mojem zdaniem, niszczy dobrą
zapórę przeciwko tym, którzy to wiarę chcą
zburzyć i państwo obalić. Ale „Nowiny“ nie
upadną, bo my im upaść nie pozwolimy. A jest
nas przeciw jeszcze dużo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ale zkądże! Po co? Ty już nie Ta-
tarów.

— A więc czyją?

— At, co tam dużo gadać! Dowiesz się wac-
panna, gdy na miejscu staniemy.

Po trzech dniach podróży, przez prawdziwą
pustynię, bo tylko zgłiszczą wiosek i miasteczek
spotykano, pod wieczór już pięknego dnia ma-
jowego zbliżyli się nasi podróżni do Niemirowa,
z którego po wojnach kozackich zostały grusy;
w samym tylko środku miasta stało kilkanaście
na pół rozwalonych chat, zamieszkałych przez
samych żydów.

Przed jeden z tych nędznych domów za-
jechała bryka ze starościanką. Kobieta wysa-
dziła ją i dzieci i poprowadziła przez niewielkie
podwórko do bardzo dużego i starego ogrodu,
oddzielnego wysokim parkanem od podwórza
i ulicy. Tu spostrzegła Ksenia ze zdziwieniem
długi, drewniany dom, otoczony stuletnimi drze-
wami, gęstą krzewiną i pachnącymi kwiatami.

Ale zdziwienie jej przeszło w prawdziwe
osłupienie, kiedy weszła do środka. Zdawało
się starościance, że nagle znalazła się w jakimś
saczarowanym pałacu, taki przepych i zbytek
panował wszędzie. Były tam sale większe i
mniejsze pokoje, lecz wszystkie wysłane puszy-
stymi dywanami, w przepiękne, barwne kwiaty;

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 2 Grudnia 1892.

— Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci
Wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamię-
tajcie też o śpiewie polskim!

— Cesarz Wilhelm opuścił już Pszczynę i
wrócił do Berlina. Cesarz zabił podczas polo-
wania w lasach pszczyńskich 1 zebra, 6 jeleni,
siedm danieli, trzy dziki i 19 sztuk innej zwie-
rzyny. Ogółem sastrzelono: 1 zebra, 19 jeleni,
31 sarn, 28 danieli, 36 dzików i 32 sztuk innej
zwierzyny, pomiędzy temi 1 zająca.

— Czy już koniec? W wczorajszym i dzi-
siejszym numerze wrocławskiej „Schles. Volksztg.“
niema artykułów przeciwko „Nowinom“! O dzi-
wo! Niemniej dziwnem jest, że tutejsza
„Oberschl. Volksztg.“, już ostatnie-
go artykułu wrocławskiej swej „mamulki“ nie
przedrukowała. Czy panowie redaktorowie rze-
czywiście już nabrali przekonania, że podobnemi
wyzwiskami tylko sobie szkodzą, — a nie
„Nowinom“? Czas by był, aby im wróciła
rozważa. Jeżeli „Schles. Volksztg.“ rze-
czywiście zaniecha dalszych napaści, to i my na
razie spuścimy kurki i broń odłożymy, chociaż
moglibyśmy sławetnej wrocławskiej „Volksztg.“
jeszcze niejedno dopowiedzieć, coby jej może
niemiłem było. Ale zaniechamy tego dla milej
zgody. Myśmy nie mściwi. Swoją drogą wy-
jaśnimy, jak pojmować należy zasadę „Szlask
dla siebie“, nie przytoczymy jeszcze kilka głosów na-
szych Czytelników, ale nie w myśli przedłużenia
kłótni, tylko dla wyjaśnienia. Pytamy atoli
raz jeszcze, czy cała wrzawa była potrzebna?
Skutku pożądanego bądź co bądź nie odniosła,
bo „Nowiny“ stoja dziś silniej, niż stały. Za to
pociągnęła za sobą ten skutek, że ludowi pol-
skiemu na niejedno oczy się otworzyły.

— Sądy przysięgłych. Na dalszych posie-
dzeniach skazano kobietę Maryannę Kupkową
z Wronina za oszustwo i fałszowanie dokumen-
tu na 1½ roku więzienia; robotnika Wilhelma
Adamowskiego z Krzenowic, za nieprawne
polowanie i zamach morderczy na 5 lat więzie-
nia i dozór policyjny. Za przestępstwo przeciw-
ko obyczajności skazano Ernesta Staniedę z
Turza na 3 lata cuchthausu.

— Myto szosowe w Babicach na szosie z Ra-
ciborza do Rud, zostanie od 1 kwietnia 1893 na
nowo wydzierzawionem, i to na terminie dnia 27
bm. w landraturze raciborskiej.

— Racibórz. Według prawa o święceniu
niedzieli mogą być sklepy w trzy ostatnie nie-
dziele przez Bożem Narodzeniem otwarte przez
10 godzin dziennie.

— Bosac liczy według ostatniego spisu lu-
dności 959 mieszkańców, Ostrog 3238. Ludność
Bosacu wzrosła w ostatnim roku o 66 dusz, a
ludność Ostroga o 55 dusz. Razem z Płonią
wynosi liczba ludności trzech tych, że się tak
wyrzucimy, przedmieści Raciborza 7361. Zatem
Racibórz z Starawsią, Bosacem, Ostro-
giem i Płonią liczy dziś około 33 tysięcy dusz.

— Rybnik. Z powodu pojawienia się zarazy
pyska i racio w Górnym Jastrzębiu i

ściany pokryte drogą, złością materyą, tak samo
niskie, miękkie sofy i krzesła. Najwyższe
zagraniczne kwiaty, ustawione w kunstowne
grupy i klomby, zdobiły pokoje; w alabastro-
wych lampach paliły się wschodnie kadzidla,
których woń odurzająca rozchodziła się dokoła,
tamując oddech. Kosztowne zasłony i opony
zwiszały się u okien, drzwi i łóżek; wielkie
zwierciadła i obrazy, drogie i cudne sprzęci,
szkatulki i cacka uzupełniały umeblowanie domu.

Starościanka, rozglądając się dokoła, spo-
strzegła w dalszych izbach kilkanaście mniejszych
i większych a przedlicanych dziewcząt strojnych
jak księżniczki, spoczywających na sofach.

— Gdzie to ja jestem? — pytała Ksenia,
przecierając oczy, bo ciągle dawadło jej się, że
chyba we śnie ogląda te cuda.

— Gdzie jesteś? Ot, spotkało cię szczęście,
moja mała — odparła stara kobieta, która tu
starościankę wprowadziła. — Jesteś w odaliku
Oruna. Tu stąd możesz przejść do sultanańskiego
harem. Tu jest jakoby szkoła niewolnic i
przyszłych żon bogatych, tureckich panów.

Tak, biedna Ksenia wiedziała teraz, gdzie
się znajduje, bo odalik Oruna sławny był wtedy
na całą Polskę i Turcję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szczygłowicach, zabroniono na czas pe-
wien odbywania targów na bydło i swinie. Tar-
gi na konie są i nadal dozwolone. — Chałupnika
J. P. z Grabowiny aresztowano, ponieważ w pi-
janym stanie z rewolweru strzelił do swej żony.
Oj! ta gorzalka!

— Zabrze. O strasnym nieszczęściu w
szachcie „Poręba“, o którym już ktoś inny do-
niósł „Nowinom“, spieszę podać bliższe szcze-
góły. Eksplozja nastąpiła rano o godzinie 5-tej,
jak się zdaje, wskutek zbytznego napalenia w piecu
pod kotłem. Tuż obok pracowało kilku kotlarzy
nad naprawą innych kotłów. Kocioł pękł na
dwie części. Jedna przebiła dach i strzaskała
komin. Osmiu (nie dziewięciu) robotników i
kotlarzy poniosło śmierć na miejscu. Oto ich
nazwiska: Morawiec, Świdergoł, Sze-
liga, Buchman, Brodecki, szesnastoletni
Panek, Styfa i Mróz. Trzejinni, Oga-
za, Grzębiela i Gruszką ponieśli takie
ran, że bodaj czy wyzdrowieją, czwarty,
Kowacz, jest lekko ranny. Ofiary wypadku te-
go dopiero wieczorem przeniesiono do trupiarni.
Niechaj im Pan Bóg da wieczny odpoczynek.
Zginęli przy pracy niby rycerze na posterunku.

— Koberzyce. Gospodarzowi Kurce ucie-
kły w nocy z niedzieli na poniedziałek w Ra-
ciborzu konie z wozem. Kurka szukał ich
przez całą noc po mieście, ale napróżno. Do-
piero nazajutrz znaleziono je przy strzelnicy
miejskiej, gdzie się zatrzymały i przez całą noc
stały. Dziwny to wypadek.

— Janowice. Rewizorem mięsa na ob-
wód janowski mianowany został chałupnik
A. Rzytki.

— Pszczyna. W nocy na niedzielę wł-
mali się złodzieje do sklepu kupca Sachsa przy
ulicy Polskiej i skradli moc różnych towarów
oraz blisko 200 mk. gotówki. Dotychczas sło-
dzkiej nie wysledzono. — W Grzawie spa-
liła się stodoła gospodarza Cofały, napełniona
tegorocznem żniwem. Ponieważ nie była za-
bezpieczona, więc właściciel poniósł szkodę na
3000 mk!

— Goczałkowice. Coraz to nowe skarby od-
krywają w głębi ziemi naszej. Wiercenia
inżyniera Eisendeckera wykazały, że w znacznej
głębi znajdują się pod Rudultowicami po-
tężne pokłady węgla, na 1½—2½ metra grube.
Nadto odkryto pod Rudultowicami potężny po-
kład soli.

— Nysa. Czytelnicy „Nowin“ pamiętają
pewnie jeszcze wielkie nieszczęście, jakie się tu
przed kilku miesiącami wydarzyło, gdy to przy
przepływanu rzeki Nysy 7 żołnierzy utonęło.
Otóż, władza wojskowa wytoczyła w tej sprawie
śledztwo. Okazało się, że najwięcej w tym wy-
padku zawinił dowodzący oddziałem major
Heinrich, ponieważ zeniedbał wszelkich środ-
ków ostrożności. Z tego powodu skazano go
na rok fortecy i odebrano mu komendę.

— W Poznaniu umarł niejaki Vorwerk,
urzędnik policyjny, którego obowiązkiem było,
czytywać polskie pisma i wynajdywać w nich
ustępy karygodne. Pan Vorwerk czytywał także
„Nowiny“. Umarł nagle, na krwiotok, w swem
biurze.

— W Wiesbaden umarł na suchoty landrat
powiatu zaberskiego, p. Parisius.

— Znowu się nie udało. Czytelnicy nasi
wiedzą, że w obronie „Nowin“ wystąpił między
innymi pismami polskimi także „Dziennik Po-
znański. Obrona „Nowin“ mieściła się w kore-
spondencji z Wrocławia. „Schles. Volksztg.“
napisała w przeszłym numerze, że to licha obrona,
bo tylko z pod pióra korespondenta, i stała
się tak całą sprawę przedstawiać, jakoby
„Dziennik“ innego był zdania i „Nowin“ wcale
bronić nie chciał. Tymczasem ten nowy wykręt
się nie udał, bo oto „Dziennik Poznański“ pisze
w ostatnim numerze: „Uważamy za obowiązek
oświadczyć niniejszem, że my na każde słowo
korespondenta naszego (który bronił „Nowin“)
się godzimy i wszelką odpowie-
dzialność za poglądy jego w piśmie
naszem umieszczone przyjmujemy.“ A więc znów się nie udało!

Od Ekspedycyi.

Pewien gospodarz z Starejwsi znalazł derkę
na konia czyli gunię na drodze ku Brzeziu.
Właściciel niech się zgłosi do Ekspedycyi „No-
win Raciborskich.“

